

Polaku, siedź w domu i nie mów nikomu

27 listopada 2012

Był Gmyz – nie ma Gmyza, był w telewizji program – nie ma programu, był sobie jakiś redaktor naczelny – nie ma redaktora naczelnego, były filmy dokumentalne – brak filmów dokumentalnych, był brytyjski wydawca opozycyjnego dziennika – nie ma, przegoniony.

Pomijanie kontrowersyjnych tematów bądź zwalnianie niewygodnych dziennikarzy stało się normą w mediach III RP. Nie tylko w ostatnich tygodniach, ale od początku rządów Platformy Obywatelskiej, której politycy za główne zadanie postawili sobie całkowite spacyfikowanie rynku medialnego.

OCHOTNICZA REZERWA PLATFORMY OBYWATELSKIEJ

Najbardziej smuci to, że w tym dziele wspomaga ich chór pożytecznych idiotów – ludzi, którzy dobrze widzą, co się dzieje, ale próbują to dość dziwacznie usprawiedliwiać – no tak, bo kryzys mediów drukowanych, więc trzeba oszczędzać w gazetach, no tak, widzowie są głupi, więc zamiast poważnych programów wolą telenowe, no tak, właściciel prywatny może wyrzucić kogo chce i zatrudnić kogo chce, a dziennikarz ma robić, co mu właściciel każe.

Powiem szczerze – rozumiem w tej sprawie motywację Tomasza Lisa i jemu podobnych żołnierzy ORPO – medialnej Ochotniczej Rezerwy Platformy Obywatelskiej. Lis i jemu podobni walczą po prostu o kasę i sławę, im bardziej zgnojony zostanie wszelki przejaw innego myślenia i mówienia, tym więcej na tym skorzystają. Nie rozumiem natomiast zupełnie ludzi niby rozsądnych, którzy zamiast wprost nazwać to, co dziś w Polsce się dzieje, próbują sięgać po przytoczone argumenty.

Kryzys w mediach drukowanych? Oczywiście. Brytyjski Mecom,

walczący ze spadkiem kursu swoich akcji na giełdzie, wiedział o tym znakomicie. I o tym, że w ciężkich czasach trzeba ciąć koszty. Ciął więc za granicą, ciął i w Polsce – co nie oznacza, że robił z tego powodu polityczne czystki w swoich gazetach i na portalach. Telewidzowie to głupki i wolą telenowełe od filmu „Towarzysz Generał”? Guzik prawda, dziwnym trafem programy i filmy nieprawomyślnych i wyrzuconych z TVP twórców miały dobrą oglądalność, a co do publiki, to media publiczne mają wręcz obowiązek kształtować gust swoich widzów. TVP ma (wciąż) taką siłę rażenia, że gdyby chciała pokazywać rzeczy dobre, mądre i nieoczywiste, to szybko nauczyłaby Polaków ich oglądania. A że woli pokazywać rzeczy głupie, kłamliwe i zgodne z linią propagandy władzy? O to pytajcie tych, którzy nią rządzą, a nie obwiniajcie widzów.

SPRYWATYZOWANA WOLNOŚĆ SŁOWA

„Co tu robić, firma prywatna”, wzdychają nawet – to dla mnie największy szok – koledzy dziennikarze z różnych mediów w reakcji na zwolnienie Cezarego Gmyza z „Rzeczpospolitej”. I dodają: „przebiegli z tym Gmyzem, wyrzucając go z pracy, ale właściciel może wszystko, a poza tym sam Gmyz też przebiegł”.

To oczywista nieprawda. Wyrzucenie z pracy dziennikarza, autora tekstu, którego prawdziwości nie udało się jak dotąd podważyć, narażającego się tym tekstem władzy, nie jest normalne i dopuszczalne. Karanie dziennikarza za to, że jego przełożeni podjęli błędne decyzje, także nie jest normalne i dopuszczalne. Firma prywatna czy nie – nie ma to nic do rzeczy. Zasady są takie same dla wszystkich. Tymczasem wciąż słyszymy, że przedsiębiorstwa prywatne mogą właściwie wszystko.

Celnie punktował głupotę takiego myślenia Bronisław Wildstein, kiedy w swoich tekstach pytał, czy to oznacza, że dziennikarzy stacji prywatnych nie obowiązuje etyka dziennikarska? Jeśli chcą nazywać się dziennikarzami, to oczywiście obowiązuje. To, że pracujesz chłopie dla TVN czy Polsatu, nie oznacza, że

automatycznie możesz kłamać, obrażać i manipulować. To tak, jakby utrzymywać, że zdrowe jedzenie należy podawać jedynie w państwowych restauracjach, bo prywatne mają prawo truć klientów, ile wlezie.

Uwadze większości obywateli zdaje się umykać fakt, że wolność słowa nie jest wartością prywatną, a niezależność mediów i dziennikarzy jest Polakom potrzebna tak samo, jak niezależność sądów i prokuratury, jak wolność zgromadzeń, wolność wyboru czy wolność gospodarcza.

Niestety, Polacy pokazują, że podobnie jak wolą być „obywatelami prywatnymi”, tak i wolność wyrażania opinii traktują jako sprawę prywatną. Zauważmy – Polak jest świetnym inwestorem i gospodarzem, doskonale liczy pieniądze, pracuje z poświęceniem, zarywa noce – tak długo, jak rzecz dotyczy jego własnego domu i zagrody, własnej rodziny, własnego biznesu. Ale to, co po drugiej stronie furtki, już go nie interesuje. Spójrzcie na wymuskane trawniki, podjazdy prowadzące wprost do wspólnej, zagnojonej, rozbabrannej i zasyfionej drogi między podmiejskimi domami.

Działanie dla dobra wspólnego Polakom nie wychodzi, bo gigantyczna jest skala nieufności społecznej. Polacy niechętnie więc angażują się w sprawy publiczne. Narzekano na to 20 lat temu, u progu III RP, narzeka się i teraz.

BYLE NIE PUBLICZNIE...

Do grona wartości praktykowanych i cenionych jako „dobro prywatne” dołącza na naszych oczach wolność słowa. Brak reakcji na coraz ostrzejsze domykanie układu medialnego przez rząd, na ekscesy podlizujących się rządowi medialnych magnatów i magnaciątek, pokazuje, że Polak ceni wolność wypowiedzi tak długo, jak przy własnym stole może ze stryjem nabluzgać, komu chce. I dopóki może we własnej kuchni prowadzić wielogodzinne dysputy i wytykać władzy wszelkie grzechy. Ale fakt, że nie mówi się o tym głośno w pracy, że cicho o tym w telewizji, że

władza dobiera się do skóry tym, którzy z racji zawodu mają obowiązek pokazywać rzeczy niewygodne, lecz prawdziwe – to już Polaka mało interesuje.

Wciąż trwa wielka operacja przerobienia Polaka na „człowieka prywatnego”, którego interesuje tylko ciepła woda w kranie i czy pobliska galeria handlowa nie zapomni na czas uruchomić sezonowej wyprzedaży. Człowiek prywatny, idealny obywatel krainy rządzonej przez Platformę Obywatelską, może mówić i myśleć co chce – tak długo, dopóki nie dzieli się tym publicznie z innymi obywatelami. Sedno tej manipulacji umyka wciąż większości mieszkańców naszego kraju – z różnych zresztą powodów. Jedni nauczyli się jeszcze w PRL, że mówić, co się myśli, można tylko w domu (a i to nie zawsze). Innym wydaje się, że istnienie dwustu kanałów telewizyjnych oznacza wolny wybór między dwustoma opiniami.

Jeszcze inni może i chcieliby publicznie wyrazić swoje rozczarowanie lub protest, lecz czują się onieśmieleni, osamotnieni, niepewni – czekają więc na głos liderów opinii, na tych, którzy pierwsi głośno zawołają, że król jest nagi, niekompetentny i niegodny zaufania, a w dodatku podejrzanie chętny do knebłowania innym ust. To dlatego właśnie władzy tak zależy na tym, by spacyfikować „nieprawomyślnych” dziennikarzy i publicystów, by jednych wyrzucać z pracy, a innych wyzywać od faszystów. Po pięciu latach rządów Donalda Tuska widać, że prawdziwe hasło polityki miłości brzmi: „Jak kochać – to tylko nas, a poza tym siedźcie w domu i nie mówcie nikomu”.

Autor: Piotr Gociek

Źródła: Gazeta Polska Codziennie i Niezalezna.pl

O AUTORZE

Autor jest publicystą tygodnika „Uważam Rze” i Radia Wnet oraz redaktorem naczelnym portalu wNas.pl. W latach 2008–2011 kierował działem krajowym „Rzeczpospolitej”. Niedawno ukazała się jego powieść „Demokrator”.